„SŁOWO BOŻE“

Dodatek do Nr. 27.

Ewangelia na niedzielę ósmą po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale XVI.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha † św. Amen.

W owym czasie mówił Jezus do uczniów Swoich: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozpraszał dobra jego. A wezwawszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę, o tobie? oddaj liczbę włodarstwa twego; albowiem już nie będziesz mógł włodarzyć. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdy Pan mój odejmuje odemnie włodarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, że gdy będę złożony z włodarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu mojemu? A on odpowiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast i napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Cudza krzywda nie tuczy.

„Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę“.

Czegoż się dosłużył nieuczciwością ów włodarz ewangeliczny? czegoż się swoją kradzieżą dorobił! Skoro mu pan jego wypowiedział służbę, tyle nawet on nie miał, aby jakiś czas przynajmniej mógł się jako utrzymać. Jakże więc radzi on sobie, aby mu z głodu nie przyszło umierać? Bo i tak kopać on nie mógł, bo się od młodości do tego nie włożył, a żebrać się wstydził. Jakże więc teraz on sobie poradzi? Pofałszuje zapisy dłużników pana swojego, aby sobie tak kawałek chleba zapewnić. Jednemu powie: zamiast sto barył oliwy napisz pięćdziesiąt, drugiemu zaś: zamiast sto beczek pszenicy napisz ośmdziesiąt. Za tę przysługę mieli go dłużnicy potem utrzymywać.

Więc i tego włodarza cudza krzywda nie utuczyła. A to samo sprawdza się na wszystkich złodziejach. Czemuż to przecież tak jest, że cudza krzywda nie tuczy, nie wzbogaca nikogo? Bo jest Bóg na niebie, który wszystko widzi i wszystkiem kieruje. A ten Bóg powiedział: *nie kradnij*. Nie przywłaszczaj sobie cudzego dobra, po cudzą własność ręki nie wyciągaj, bo ta własność cudza pożre dom twój, twoją komorę wypróżni, do stajni ci zarazę sprowadzi.

Nie kradnij — jakież to stare przykazanie, a ludzie jeszcze się nie nauczyli szanować go i zachowywać. Stare ono jak świat, wielu jednak jest takich, co kradną i kradną, jak gdyby wcale nie znali tego przykazania. Cóż tam? czy tak będzie, aż do końca świata?

Ale palcem pokażmy tych, co kradną, tych złodziei różnych, co się nie boją łamać przykazania Bożego, palcem pokażmy.

Oto jeden idzie właśnie tam, na plecach sporo drzewa on dźwiga, a w ręce siekiera. Gdyby cię tak spotkał na drodze, na bok by uciekał, bo to drzewo skradzione. Nocą wyszedł on z siekierą do lasu sąsiada, tam drzewa narąbał, a co narąbał, niesie teraz do domu. Jutro z tem pójdzie on do miasta i tam to rozprzeda, do domu jednak wróci bez grosza. Co w mieście utargował, w mieście to zostawił. Lekko przyszło, lekko też i poszło.

Inny tam do lasu cudzego nie chodzi, wygodniej zachodzić mu na obejście sąsiada i płot jego po kawałku rozbierać. Jakoż z dniem każdym, raczej z nocą każdą płot ten wciąż maleje, aż i zniknął bez śladu. Sąsiad, widząc to, dziwuje się temu, a na złodzieja często się zasadza, nie może go jednak przyłapać. Kiedyś przecie przyłapie go Bóg i sprawiedliwie ukarze.

Jeszcze inny łazi z workiem po cudzych polach, skoro się ziemniaczki zawiążą, skoro kukurudza dojrzeje, skoro się marchew, cebula, kapusta pokaże. Po co mu iść na zarobek i na słońcu się prażyć i przy pracy natężać? Kiedy inni pracują, on się wtedy na słońcu wyciąga, kiedy zaś spoczywają tamci po pracy, on wtedy pracę swą zaczyna. I żyje jakoś, prawda cudzą krzywdą, ale żyje i głodem się wcale nie morzy. Cóż jednak w zimie on pocznie, kiedy to ani ziemniaków, ani kapusty na polach nie znaleźć? A od czegoż wytrychy? od czegoż sztuka złodziejska? Wtedy więc otwiera on kłódki, albo je rozbija i do cudzej włazi komory. Zboża tam dosyć, więc je zabiera; i przyodziewka się znajdzie, więc ją też zabiera. — Latem po cudzych polach on się wałęsa, zimą zaś po cudzych komorach i żyje.

Do czasu jednak dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie. To się przydarza i złodziejom. Raz go przecież na kradzieży pochwycą i do kryminału na pokutę schowają, za taką bowiem pracę kryminałem płacą. Już na ziemi tu spotyka zazwyczaj złodzieja zasłużona kara.

Ale inne są jeszcze gatunki złodziei. Są, którzy pożyczają, a co pożyczają, a co pożyczyli, potem nie oddają. Siekiery mu trzeba, więc ją pożyczył, a potem nie oddał; trzeba mu powroza więc go pożyczył a potem nie oddał. Piły, młotka, łańcucha mu potrzeba, więc od sąsiada sobie pożyczył, a do tego czasu nie oddał. Sąsiadowi zaś wyleciało z pamięci, że tych rzeczy komuś pożyczył, chodzi więc zatem, przetrząsa wszystkie kąty, szuka. Nie znalazłszy, robi krzyki w domu i obrazę Boga. A człowiek ów, słysząc to, pośmiechuje się z tego, ale ani młotka, ani siekiery nie spieszy się oddać. Ale to na to prawie wychodzi, jak gdyby je ukradł. Kto więc pożycza, a nie oddaje, to złodziej prawdziwy.

Jeżeli jednak znajdziesz coś na drodze, przy kościele, na jakim jarmarku, to prawie już do ciebie należy. Nie prawdaż? że to już do ciebie należy. Tak niejeden sobie powiada. Powiada: przeciem nie ukradł, ale znalazłem. To i cóż z tego? A gdybyś ty, coś znalazł rzecz cudzą, zgubił coś swojego, czybyś nie pragnął, żeby ci ją oddano? Pieniądze zgubiłeś, nożyk, chustkę zgubiłeś i pytasz każdego, kogo napotkasz: czyście tam nie znaleźli mej zguby? I spodziewasz się, że ci się zguba powróci. A powiadasz, że znalezione do ciebie należy. Tymczasem to nieprawda. I wiedz o tem, żeś złodziej, jeżeli właścicielowi zguby nie powrócisz. Masz nawet obowiązek szukać właściciela, władzę nawet o tem zawiadomić, coś znalazł. Jeżeli wszelkie poszukiwania za właścicielem nie udały się, wtedy dopiero twoją jest rzecz znaleziona.

Inni jeszcze znajdą się złodzieje, co łamią siódme przykazanie. Są to wszyscy lichwiarze, to ci, co za pożyczanie pięniędzy wielkie biorą procenta czy w pieniądzach, czy w zbożu, czy w odrobku. W każdej wsi, w każdem miasteczku takich złodziei nie mało. Jakiż to procent po wsiach za pożyczki biorą? nieraz pięćdziesiąty, a czasem i większy. Jakże to się dzieje; Tak oto: ten dziesięć reńskich pożycza zagrodnikowi, a wymawia sobie za to, pół morga jego pola na obsiew dla siebie. Taki bierze więc, co najmniej pięćdziesiąty procent za swoją pożyczkę, pół bowiem morga pola dla siebie obsiewać, wart jest co najmniej pięć reńskich. Kto inny na przednowku da chałupnikowi ćwierć zboża, powiada jednak: w lecie oddasz mi za to półtory ćwierci, a jeszcze pięć dni odrobisz mi sierpem na polu. Cóż więc, czy taki człowiek siódmego przykazania nie przestępuje? Ależ to złodziej wierutny z tą jeno różnicą, że do cudzej komory nie włazi on nocą, lecz we dnie i z tej komory dwa razy on tyle zabiera, ile mu się należy.

Wiemy o takich jeszcze złodziejach, co kasy okradają i banki przeróżne na sumy nieraz bardzo wysokie. Kara za to spotyka ich niestety zbyt mała, bo na rok, na dwa lata kryminał. A nieraz udaje się złodziejom tym zbiedz do Ameryki wraz z kwotą skradzioną, a wtedy kradzież ich uchodzi im bezkarnie zupełnie.

Oto złodzieje przeróżni. Są to ludzie, co cudzą krzywdą się karmią, ale ten pokarm zamienia im się w truciznę.

Tak się Achabowi stało, królowi izraelskiemu. Dybał on na winnicę Nabota, a nie mogąc nabyć jej uczciwie, wydarł mu ją i sobie przywłaszczył. Ale i kara Boża srodze go za to dotknęła, jak prorok Eliasz mu to przepowiedział. Zraniony na wojnie, umarł on wieczorem, a psy chłeptały krew jego. Jezabel zaś, jego żona, która go namówiła do wydarcia Nabotowi winnicy, z okna królewskiego pałacu strącona, roztrzaskała się, a psy kości jej po ulicach włóczyły. Wszystkie też dzieci Achaba jednego dnia wymordowano. Oto kara Boża za krzywdę, wyrządzoną bliźniemu, za przestąpienie siódmego przykazania.

Cóż więc? A zatem lepiej już kopać, lepiej pracować uczciwie i żyć uczciwie, niż sobie cudzą własność przywłaszczać; lepiej i żebrać, niż krzywdzić bliźniego. Tem więcej, że cudza krzywda nie tuczy. Żaden jeszcze złodziej niczego się nie dorobił, a jeżeli i pomnożył majątek swój, to nie na długo. W trzeciem pokoleniu najdalej gdzieś zczezło to wszystko, co niesumiennie dziad nagromadził. Rozglądnij się po wiosce twojej, po okolicy, a powiesz, że to cała prawda. Tu na ziemi już kara Boża dosięga zazwyczaj złodziejów, cóż dopiero po śmierci? Paweł św. mówi: „nie mylcie się; ani porubnicy, ani cudzołożnicy, ani złodzieje nie posiądą królestwa Bożego" (I. Kor. 6, 9, 10).

Ciężkie zresztą i życie złodzieja i śmierć jego ciężka i sąd mu ciężki przed Bogiem. Chwila to straszna dla złodzieja, kiedy Bóg odezwie się doń, jak się ów pan do włodarza odezwał: „zdaj liczbę z włodarstwa twojego", zdaj liczbę z twoich kradzieży, z tych ludzkich krzywd, któreś poczynił. A wieczność jeszcze mu o wiele straszniejsza, wszak złodzieje nie posiądą królestwa niebieskiego. Amen.

L. 4742.

NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr. A. Bystrzonowski.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 25 czerwca 1913,

† Anatol,
biskup sufr. wik. gen.